

XXX-lecie Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”

Z Y G I E P R Z E M Y S K I E

NR 25 (555)

ROK XII

21 CZERWCA 1978 r.

CENA 2 ZŁOTE

Stanowią pokolenie czterdziesto- i pięćdziesięcio latków. Odbudowywali Warszawę, od nowa wznosili starówkę i Mariensztat, budowali nową Hutę, linie kolejowe, drogi i mosty, zbierali chleb w państwowych i spółdzielczych gospodarstwach rolnych, likwidowali odłogi. Śpiewano o nich pieśni, byli bohaterami współczesnych im powieści. Dziś obchodzą jubileusz organizacji, wraz z którą przeszli do historii bogatej w zapał, patriotyzm, w trud.



Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej w roku 1947 wstąpiłem do ZWM w Kupiatyczach i zacząłem pracować jako instruktor wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w gminie Fredropol. Po Kongresie Zjednoczeniowym ZMP w roku 1948 przemianowano tę organizację na „Służbę Polsce”. Zostały zatem przemianowane stanowiska, byłem od tego czasu komendantem gminnym „SP”.

Kursy dokształcające, jakie wcześniej przeszedłem, umożliwiły mi objęcie stanowiska szefa sztabu w Komendzie Powiatowej Służby Polsce w Przemyslu, gdzie od roku 1952 (aż do momentu rozwiązania w roku 1956) sprawowałem funkcję komendanta powiatowego SP.

Już w roku 1948 wybrano mnie przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMP, później wchodziłem w skład Zarządu Powiatowego tej organizacji.

Jakie były główne kierunki działalności „SP”? Pod ideowym kierownictwem ZMP organizacja ta spełniała dużą rolę wychowawczą w kształtowaniu postaw obywatelskich. Junacy przechodzili szkolenie wojskowo-obronne, wiele pracowali społecznie.

Jako przykład przytoczę fakt wybudowania przez młodzież z hufca gminnego „SP” w ciągu jednej wiosny drogi łączącej Kupiatycz z Młodowicami. Powstał 2-kilometrowy trakt na zaoranych polach, co najbardziej świadczy, z jakim poświęceniem był realizowany i ile wysiłku kosztowała ta budowa młodych zapaleńców...

Remontowano ponadto budynki zniszczone przez bandy UPA, przysposabiano te lokale na świetlice, powstawały boiska sportowe nie o takim wprawdzie standardzie jak dziś, ale przecież były, organizowano pracę zespołów artystycznych, kursy powszechnego nauczania itp. Działalność „SP” była zatem różnorodna. Bo organizacja ta zajmowała się także werbunkiem młodzieży objętej płcią na różnego rodzaju kursy specjalistyczne oraz do stacjonarnych brygad. Junacy wyjeżdżali m. in. na budowę Nowej Huty, do Warszawy i Gdańska. Również w Przemyslu-Bakończycech była taka brygada, która pracowała na rzecz komunikacji kolejowej. W ciągu roku do krótkoterminowej pracy w brygadach

„SP” wyjeżdżano po kilkaset młodzieży...

Nie było akcji, w której by nie uczestniczyli junacy.

W roku 1955 wytypowano mnie na dowódcę 250-osobowej brygady na V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. Do dzisiaj pozostała na świeżo w pamięci takie momenty, jak ślubowanie i występy zespołów estradowych, wśród których najczęściej oklasków zbierał światowej sławy cyrk ze Związku Radzieckiego...

W owych czasach nie była to praca łatwa ani dla mnie ani też dla moich współtowarzyszy. W powiecie pracowało około 50 osób, do najaktywniejszych należeli: Janina Nowak, Irena Zółtowska, Irena Gołębiowska, Wanda Walat, Janina Wierzbicka, Aniela Sowa, Stanisław Dolhun, Kazimierz Kopsis, Wojciech Mazek, Jan Cioban, Józef Mielnik...

Nie były to czasy łatwe. Brakowało światła na wsi, nie było dróg i komunikacji. Było bardzo dobrze jak jechało się furmanką lub rowerem, bo najczęściej chodziło się pieszo. Nikt nie zważał jednak na trudności, bo zależało nam na tym, aby było lepiej...

Tak wspomina lata pracy w „SP” STANISŁAW UKARMA, zakładowy inspektor pracy w Wojewódzkim Ośrodku Sportu i Rekreacji, pełniący tu jednocześnie funkcję I sekretarza POP. Nawyk do pracy społecznej pozostał — udziela się w sekcji socjalnej ZBoWiD i w ORMO, jest członkiem Komisji Historycznej Ruchu Młodzieżowego przy Radzie Wojewódzkiej Federacji ZSMP.



W 1948 roku byłem komendantem Przysposobienia Rolniczego i Wojskowego na gminę Zohatyn, przemianowanego później na Powszechną Organizację „Służba Polsce”. We wszystkich wsiach tej gminy ja i instruktor przysposobienia rolniczego Teofil Fejdasz prowadziliśmy zajęcia z młodzieżą zorganizowaną w grupy liczące po 30 do 40 osób. Komunikacji w tym czasie w tym rejonie żadnej nie było, dróg również. Mieliliśmy

jeden rower, którym jeździliśmy z Birczy do Zohatyna, a więc prawie 20 kilometrów. Na kiepskiej drodze lub pod górę, gdy dwóch nie mogło jednocześnie na nim siedzieć, jechaliśmy na zmianę — on przejeżdżał kilkusetmetrowy odcinek, a ja szedłem i tak aż do celu.

Czego to się wówczas młodzieży nie uczyło: wiadomości politycznych, rolniczych, musztry, strzelania, a także... czytania i pisania. Świetlic ani klubów — jak to jest dziś — nie było, odbywaliśmy więc zebrania i zajęcia w prywatnych domach lub w budyn-



kach szkolnych. Piłka, siatka, rękawice bokserskie, to były marzenia. Pewnego razu postanowiliśmy je spełnić. Ktoś wysunął projekt, ażeby w Malawie zasiać hektar lnu i razem go pielęgnować. Wzięliśmy traktor z POM w Birczy i przystąpiliśmy do pracy. Dziwili się chłopcy pomysłowi i traktorowi, machali z powątpiewaniem rękami, nic dobrego nam nie wróżąc. Stało się inaczej — len wyrósł nad podziw. W punktach skupu płacono wówczas za niego połowę pieniędzy, połowę materiałem. Pierwsze przeznaczyliśmy na zakup sprzętu sportowego, materiał zaś podzieliliśmy sprawiedliwie: na sukienkę dla dziewczyny, na marynarkę dla chłopca.

Przez trzy dni w tygodniu członkowie „Służby Polsce” i Związku Młodzieży Polskiej, pracowali na rzecz — jak to się dziś mówi — środowiska, a dawniej — gminy. Najczę-

ściej budowaliśmy drogi. Ręce i lopata — to była cała mechanizacja, ale robota szła i efekty były widoczne.

Wspominając tamte czasy, przychodzi mi na myśl wydarzenia dziś z pewnością już niecodzienne. Najlepszym sposobem na zwołanie młodzieży była muzyka. Miałem skrzypce i umiałem na nich grać, kolega posiadał akordeon, wystarczyła jedna, dwie melodie i chałupa, albo klasa w szkole były pełne. Potem robiło się zebranie, ustalało zadania i uczyło — nawet takich prostych spraw, jak zachowanie. Był taki zwyczaj, że do tańca szli chłopcy w czapkach i z papierosami w ustach. Przerwyaliśmy muzykę i mówiliśmy sobie coś niecoś do słuchu. Zawsze skutkowało. Zdarzało się, że do domu wracałem po tygodniu. Podobnie jak moi koledzy instruktorzy i komendanci SP w innych gminach. Suchy prowiant na drogę stanowił czarny chleb, ser w garnuszku, trochę tłuszczu, młodzież częstowała mlekiem, a także łudzie, u których wypadło spędzić nocleg, najczęściej na słomie, rzadko w łóżku.

Lubiłem muzykę i śpiew, stąd też wspólnie z braćmi Makarowskimi i Michałem Wojtowiczem prowadziliśmy w Birczy zespół. Chętnych nie brakowało. W niedziele siadaliśmy na dostarczone przez soltysa podwoje i jechaliśmy występować w Leszczawce, Kuźminie, Piątkowej, Korzeńcu. Publiczność dopisywała, w izbach nie starczało miejsc. Dziś taki występ by wygwizdano, ale wówczas to była dobra i rzadka rozrywka kulturalna, którą nikt nie gardził, a każdy oklaskiwał.

Co pewien czas przyjeżdżał do Zohatyna pracownicy Komendy Powiatowej SP Stanisław Dolhun, Józef Pierożyński, Jan Cioban z karabinami i ślepymi nabojami i jechaliśmy w teren uczyć junaków strzelać. Był to czas, kiedy uważaliśmy, że wojna tuż, tuż. Wojskowych umiejętności młodzież uczyła się chętnie i dawała z siebie wszystko, ażeby wypaść jak najlepiej.

JÓZEF MIELNIK

Zadania, jakie postawiła przed rolnikami partia, w programie rozwoju gospodarki żywnościowej do łatwych nie należą, a ich realizacja ma ogromne znaczenie. Zdaje sobie z tego faktu sprawę załoga Spółdzielni Kółek Rolniczych we Fredropolu i nie tylko przekracza nałożone na nią plany (w 1977 roku plan produkcji i usług wynoszący 20 mln zł, wykonano w wysokości 22,5 mln zł), lecz również odpowiednio ukierunkowuje swoją działalność dając pierwszeństwo usługom na rzecz rolników.

Choć do żniw jeszcze kilka tygodni, jesteśmy już do nich przygotowani. Mamy więcej sprzętu, przybyło nam kombajnów. Tegoroczna mokra wiosna nie sprzyjała walce z chwastami i szkodnikami roślin, korzystaliśmy więc z każdego bezdeszczowego dnia, by

prowadzić opryski w sposób kompleksowy, na zlecenie Urzędu Gminy.

Aktualnie mamy sianokosy. Jeszcze na kilka miesięcy przed ich rozpoczęciem zbilansowaliśmy nasze możliwości techniczne z zamówieniami rolników. W porozumieniu z naszymi agentami ustaliliśmy kolejność robót i ich zakres.

Wspominałem o zabiegach chemicznych. Jak wiadomo — obok korzystnych — powodują one, przy niewłaściwym lub nieterminowym stosowaniu, skutki również ujemne. Na przykład zatrucia pszczoł. Ażeby to jakoś naprawić, prowadzimy własną pasiekę, liczącą 40 pni. Będziemy ją powiększać i to nie tyle z uwagi na pozysk miodu, ile rolę, jaką spełniają pszczoły w produkcji rzepaku i ogrodnictwie przy zapyłaniu.

W SŁUŻBIE ROLNIKÓW I ROLNICTWA

Dużo wysiłku wkładamy w rekultywację gruntów. W 1977 roku tego typu roboty prowadziliśmy w Darowicach (4 ha), Kłokowicach (4 ha), Nowych Sadach (16 ha), w br. zrehabilitujemy m. in. około 20 ha we Fredropolu. Postęp prac uzależniony jest tu od ilości i jakości ciężkiego sprzętu. Zakrzaczona, przez wiele lat nie użytkowana ziemia, nie chce się łatwo poddać pod uprawę. Pękają lemieszki, a orac można tylko traktorami gąsienicowymi. Praca ciężka, ale z satysfakcją patrzą później ludzie na owoc swego trudu, a dla przykładu — na piękną pszenicę we Fredropolu i młody sad w Nowych Sadach.

Prowadzimy własne gospodarstwa rolne, które łącznie

posiadają 126 ha. Są to grunty rozdrobnione i często mocno zaniedbane, przejmowane od rolników przechodzących na emeryturę lub rentę, mimo to uzyskujemy nie gorsze plony niż dobrzy gospodarze. W ubiegłym roku sprzedaliśmy państwu 118 ton zboża.

W Huwnikach prowadzimy kontenerową hodowlę trzody. Jest to przedsięwzięcie deficytowe, nie jest to jednak ważne w sytuacji, gdy rynek potrzebuje mięsa. Po zakończeniu dyzynfekcji pomieszczeń, hodowlę wznowimy.

Rozbudowa zaplecza technicznego, coraz lepsze wyposażenie w sprzęt i maszyny umożliwiają nam systematyczny wzrost usług. W br. ustalili-

śmy, że osiągniemy przerób w wysokości 28 mln złotych. Jest to dużo przy niedostatku kadrowych. Lecz i w tej dziedzinie robimy wszystko, by sytuację poprawiać. W ubiegłym roku na jeden kombajn mieliśmy jednego kombajniste, aktualnie sytuacja kształtuje się jak jeden do dwóch. Nasi pracownicy są stale szkoleni. Na przykład kierowcy zdobywają kwalifikacje rolników. Jest to korzystne — uzyskują wyższe stawki wynagrodzenia, a przy tym swoją pracę wykonują z większą znajomością zasad i wymogów agrotechniki.

TADEUSZ DOMIN
dyrektor SKR
we Fredropolu

EDUKACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA — WAZNYM CZYNNIKIEM W POMNAZANIU DOROBKU SOCJALISTYCZNEGO

W uroczystości zakończenia roku szkoleniowego na Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu - Leninizmu w Przemyślu, którą prowadził kierownik WOKI Józef Ner, uczestniczyli: sekretarz KW PZPR Eugeniusz Kozła i I sekretarz KM PZPR Bronisław Szymid. Obecni byli wykładowcy i kierownicy filii WUML. 40-osobowej grupie wyróżniających się absolwentów, a także przedstawicielom kadry wykładowców wręczono nagrody.

O przebiegu szkolenia mówi kierownik WUML — Krystyna Mroczek:

— Działalność Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu w poważnym stopniu przyczyniła się do upowszechnienia wiedzy społeczno-politycznej wśród szerokiego aktywnych działaczy partyjnych, młodzieżowych, stronnictw sojuszników, a także bezpartyjnych. Pogłębianie znajomości polityki partii, w ścisłym powiązaniu z ideologią marksizmu - leninizmu, to najlepsza droga wiodąca do samodzielnego przeprowadzania analiz i ocen procesów zachodzących zarówno w naszym kraju, jak i w skali międzynarodowej. Działalność WUML jest stale doskonała i rozszerzana. Szczególnie wiele uwagi poświęcamy podnoszeniu poziomu metodycznego zajęć.

starając się objąć szkoleniem aktywistów działających w różnych środowiskach.

W roku szkoleniowym 1977/1978 w naszym województwie odbywały się zajęcia w 8 punktach filialnych, znajdujących się w Przemyślu, Jarosławiu, Lubaczowie, Przeworsku, Kańczudzie, Sieniawie, Radymnie i Dynowie. W filiach tych prowadzono szkolenie na 18 kursach, w zakresie: podstaw marksizmu - leninizmu, polityki społeczno - gospodarczej PRL, systemu organizacji społeczeństwa socjalistycznego w Polsce oraz wiedzy społeczno-politycznej. Przeszkoliliśmy 473 słuchaczy, dzięki czemu znów zwiększyła się kadra ludzi, właściwie spełniających zadania o charakterze ideologiczno - propagandowym, a także agitatorskim. Ponieważ WUML przypada



Sekretarz KW PZPR Eugeniusz Kozła wręcza świadectwa absolwentom WUML.

Fot. TZ

rola głównego ogniwa w kształceniu wykładowców, realizujących programy różnych form masowego szkolenia partyjnego, niezbędny staje się właściwy dobór słuchaczy, odpowiednio przygotowanych do spełniania coraz wyższych wymogów w ideologiczno - politycznej pracy partii. W związku z tym podwyższyliśmy kryteria i uściłiliśmy zasady naboru. Słuszną jest dotychczasowa praktyka, polegająca na tym, że kandydaci na WUML kierowani są przez swe macierzyste organizacje oraz zatwierdzeni przez odpowiednią terenową instancję partyjną. Obecnie poszliśmy jeszcze dalej — zalecając instancjom przeprowadzanie rozmów indywidualnych z każdym słuchaczem oraz bieżące

interesowanie się przebiegiem jego studiów.

Coraz lepiej wyposażone są nasze placówki wumłowskie w pomoce naukowe i literaturę. Staramy się nadal zaopatrywać filie w sprzęt audiowizualny i pomoce dydaktyczne. Systematycznie też zajmujemy się podnoszeniem kwalifikacji naszej kadry wykładowców.

Rok bieżący bogaty jest w wielkie wydarzenia polityczne i historyczne, którym poświęcimy wiele uwagi. Naszym naczelnym zadaniem będzie urzeczywistnianie prawa człowieka do życia w pokoju oraz dalsza działalność — w oparciu o doświadczenia historyczne i aktualne problemy — zmierzająca do tego, aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej.

Notował: jm

Z obrad KM PZPR w Przemyślu

Pod przewodnictwem sekretarza KM Stanisława Sobczuka obradował Komitet Miejski PZPR w Przemyślu. Uczestnicy plenum wysłuchali referatu egzekutywy, wygłoszonego przez sekretarza Jerzego Mazura na temat bezpieczeństwa i porządku w mieście. Wokół tego zagadnienia toczyła się żywa dyskusja, w której zabierali głos zawodowo zainteresowani lub społecznie interesujący się tymi zagadnieniami, towarzysze: prokurator rejonowy Albin Czak, komendant miejski MO Stanisław Krajewski, prezes Sądu Rejonowego Ryszard Kot, dyrektor WPHW Jerzy Grochowicki, sekretarz POP przy Zakładach Wyrobów Powlekanych „Sanwil” Tadeusz Nowicki, przedstawiciel Komendy Miejskiej Straży Pożarnej Marian Krotysz, kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego Czesław Szeliga oraz kierownik Wydziału Administracyjnego KW Ryszard Gromek.

Jak wynika z analizy przestępczości zawartej w referacie, sytuacja w tym zakresie — ogólnie rzecz biorąc — uległa poprawie, mimo to są pewne dziedziny, w których liczba przestępstw wyraźnie wzrosła, dotyczy to np. włamań i kradzieży. Myśla przewodnią obrad było wskazanie na ich źródła i przyczyny oraz wytyczenie kierunków działań wiodących do ich likwidacji lub przynajmniej ograniczenia.

Z uwagi na znaczenie omawianych spraw i zainteresowanie nimi społeczeństwa, w następnym numerze wrócimy do niektórych aspektów tego, co nazywamy bezpieczeństwem i ładem społecznym.

PO 10 LATACH W TYCH SAMYCH ŁAWKACH



Fot. TZ

— Adam Pańczyszyn? — Jestem! — Zbigniew Duniak? — Jest!

Tak rozpoczęło się spotkanie absolwentów Technikum Elektrycznego Zespołu Szkół CZSP w Przemyślu zorganizowane z okazji dziesięciolecia matury. Zasiadli w tych samych ławkach co przed laty. Wyczytani z dziennika przez swą byłą wychowawczynię mgr Malwinę Wodnicką do krótkiego: jestem! dodawali informacje o tym gdzie pracują i mieszkają, jak się im powodzi, dzielili radościami i planami. Ze jeden nie ma jeszcze samochodu, o którym marzy, że drugi dorobił się czterech synów, że trzeci został nauczycielem...

10 lat to niby nie tak wiele, a jednak... w tym czasie ubyto kilku nauczycieli, pojechali więc na cmentarz złożyć na ich mogiłach wiązanki kwiatów, a przy okazji powspominać jacy to byli ludzie, ile im zawdzięczają.

O tym co w szkole nowego, jakie są dalsze kierunki jej rozwoju i profil nauczania poinformowała uczestników zjazdu zastępca dyrektora mgr Zofia Jaskóła. Interesowali się wszystkim co dotyczy starej ich „budy”. Zjazd zakończono, jak to bywa, „okupacją” Egeru.

SIANOKOSY

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Przemyślu (z siedzibą w Grochowcach) ma w pierwszym półroczu wykosić 1920 ha łąk.

— Zadanie to — twierdzi dyrektor SKR Jerzy Kowalski — przekroczymy. Sprzęt jest sprawny, załoga pracuje dobrze. Stopień trudności w sianokosach zależy nie tylko od pogody, lecz również wielkości działek, które kosimy rolnikom w ramach usług. Najsprawniej oczywiście robota leci na dużych obszarach. Trawy tego roku piękne, były dobrze zebrać.



Traktorzyści Edward Trzyna, Jan Puchala i Antoni Sochacki koszą trawy na dużym kompleksie wiejskich łąk.

Fot. TZ



ZANIEDBANY REZERWAT

Wśród ciekawostek przyrodniczych naszego województwa na poczesnym miejscu wymieniany jest rezerwat wienki stepowej (kartowatej) na Winnej Górze w Przemyślu. Nikt niestety z Ligą Ochrony Przyrody na czele nie interesuje się, w jakim stanie znajduje się owa osobliwość. Nawet bezpośredni sąsiedzi rezerwatu nie potrafili wskazać jego granic — wienki giną w chaszczach. Reklamując cokolwiek, wypadłoby przedtem sprawdzić jakoś. By się nie wstydzili!

DZIEKUJEMY!

W dniach od 8 do 12 bm. odbywał się w Dęblinie VI Ogólnopolski Młodzieżowy Turniej Turystyczno-Krajoznawczy w którym uczestniczyli m. in. uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego z Przemyśla pod kierunkiem mgra Ryszarda Jóźwika, reprezentujący młodzież woj. przemyskiego. Finalistom: Katarzynie Bazluk, Mirosławowi Lesiowi i Krzysztofowi Jarczukowi (nazwisko nieczytelne) pięknie dziękujemy za nadesłane pozdrowienia.

I LO ZWYCIĘZCA ELIMINACJI TURNIEJU TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

21 drużyn, w tym 6 ze szkół podstawowych, wzięło udział w eliminacjach wojewódzkich VI Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. Zwycięzcami eliminacji zostały drużyny ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Przemyślu i I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego. Ten drugi zespół reprezentował województwo przemyskie w eliminacjach centralnych w Dęblinie, zajmując miejsce w drugiej dziesiątce.

Warto dodać, że I LO po raz szósty zdobyło najwyższą lokatę w województwie. Opiekunem zespołu jest zasłużony działacz turystyki Ryszard Jóźwik.



Na zdjęciu zwycięska drużyna z opiekunem mgr Ryszardem Jóźwikiem.

Fot. St. WOZNICZAK

OSIEDLA SIĘ BUDUJĄ, STARE MIASTO WALI

List utrzymany w oficjalnym tonie punkt po punkcie wyszczególniał usterki w prywatnej kamienicy przy ul. Marchlewskiego 6 w Przemyslu. Usterki utrudniające mieszkanie, a nawet zagrażające bezpieczeństwu lokatorów, bo jakże inaczej określić niedbale wykonaną instalację elektryczną lub grozący oberwaniem namoknięty sufit u wejścia na strych. Cały budynek przedstawia opłakany widok wymaga generalnego remontu, tak się nawarstwiły zanieczyszczenia. Przez lata całe ani właścicielka, ani też administratorka nie interesowały się drobnymi — na pozór — sprawami. Sytuacja pogarsza się coraz bardziej, więc jeden z lokatorów śle pismo do prezydenta miasta, a także do redakcji „Nowin” i „Zycia...”

Poszło zatem „Zycie” tropem kapitalnych remontów, nachodząc przede wszystkim Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, by tam znaleźć potwierdzenie tego co opisano w liście.

— W najgorszej sytuacji znajdują się budynki prywatne. Bo w państwowych to przynajmniej są środki na remonty profilaktyczne i coś się do-raznie zabezpiecza, poprawia. A tu ile z czynszu ubiera? Więc aż się roi od podań, by przyjąć do planu tę niszczącą substancję... — usi-
szałam.

Stare kamienice mają swój niepowtarzalny urok. Każda inna. Indywidualny styl. Cieszą oko odnawiane elewacje. Rzutują wszak na poprawę estetyki miasta, ale od pomalowania ścian frontalnych nie zmienia się standard mieszkań. Wystarczy wejść w bramę lub na podwórko, by przekonać się jak jest naprawdę.

Większość przemyslan mieszka w starych domach, których jest około 4 tysięcy. 6 proc. z nich ma metrykę ponad 100-letnią, 16 proc. liczy sobie od 70 do 100 lat, a 25 proc. znajduje się w przedziale wiekowym pomiędzy 50-tką a 70-tką.

Kapitalnego remontu wymaga przeszło jedna trzecia ogółu tychże budynków. A postęp robót remontowych jest coraz bardziej niezadowalający. Średnio rocznie oddaje się po kapitalce najwyżej 2—3 obiekty. W tym tempie złapie nas rok dwutysięczny któryś, jeśli oczywiście do tego czasu część kamieniczek czekających na swoją kolej po prostu się nie rozsypie.

Główny wykonawca remontów kapitalnych w mieście: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budow-

nictwa Komunalnego przerabia coraz mniej. Jeśli w latach 1972—1974 wykorzystywano na ten cel po dwadzieścia parę milionów złotych, to w roku ub. ulokowano w portfelu zleceń WPBK ledwie roboty za 2 mln zł. Powyższe środki zrealizowało przedsiębiorstwo w około jednej czwartej!

Jeszcze gorzej dzieje się w roku bieżącym. Na planowane 2 mln zł przerobu do końca maja WPBK wykorzystало jedynie 70 tysięcy zł.

Moce przerobowe przedsiębiorstwa absorbowane są do innych, pilniejszych zadań. I właściwie „komunalne” pozostaje ono li tylko z nazwy.

Powie ktoś — WPBK nie jest odosobnione, są przecież w mieście spółdzielnie remontowe bądź rzemieślnicze, którym też można zlecić to i owo. Owszem — są, ale z wyjątkiem „Przyszłości”, która wykonuje elewacje (i to jest jedyna jasna strona w mieszkaniówce), nie ma co w nich szukać.

Drugim problemem, obok wykonawstwa, jest niedostatek, a właściwie zupełny brak mieszkań zastępczych. Chcąc robić „kapitalkę” trzeba najpierw wykwaterować lokatorów, opróżniając budynek od parteru po strych. Tymczasem od momentu, kiedy bloki rotacyjne przy ul. Grunwaldzkiej i Sierakowskiego zostały zasiedlone na stałe, nie ma gdzie podziąć ludzi z wykwaterowań. Wykonawca, znając sytuację, nie myśli się spieszyć. W ubiegłym roku, dla przykładu, z uwagi na nieprzygotowany front robót nie rozpoczęto remontu kapitalnego w budynku przy ul. Jagiellońskiej 8.

A zatem oprócz mobilizacji wszystkich mocy wykonawczych konieczne jest znalezienie zastępczego dachu nad głową dla lokatorów kamienic przeznaczonych do remontu kapitalnego. Trzeba energiczniej działać w tym zakresie, bo upłynie jeszcze trochę wody w Sanie nim zbudujemy drugi, nowy Przemysł.

A i tak nie wszyscy zamieszkamy w osiedlach.

B. STAWSKA



— Nie remontują... ale nie ma tego ziego, co by na dobre nie wyszło. Rys. E. Kmiecik

Pierwszą część Osiedla Warneńczyka oddano do użytku



Załoga JPB oddała przed terminem 6 klatek (łącznie 75 mieszkań) nowo budowanego osiedla przy ul. Grunwaldzkiej. Pozostałe przekazywane będą sukcesywnie wraz z postępem robót wykończeniowych. Pracuje tu wielu dobrych fachowców, a wśród nich prezentowani na zdjęciach.



Władysław Karbowniczek — jeden z najlepszych malarzy w przedsiębiorstwie. Na tej budowie spisywał się również doskonale.



Antoni Czyż — cieśla, bardzo dobry, a przy tym pracowity fachowiec (na zdjęciu przygotowuje tzw. poduszki pod kanał centralnego ogrzewania).



Tadeusz Baran — stolarz, długoletni pracownik JPB, znany z terminowego wykonywania zleconych mu zadań (na zdjęciu zakłada okucia do okien).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W 1977 roku...

...oddano do użytku ogółem 2360 mieszkań o powierzchni użytkowej 164,0 tys. m kw., tj. o 6,6 proc. więcej mieszkań i 8,7 proc. pow. użytk. w porównaniu z 1976 r.

Najkorzystniejsze wyniki zostały osiągnięte w budownictwie indywidualnym ludności rolniczej, gdzie wybudowano 184 mieszkania powyżej założen planowych. W budownictwie indywidualnym ludności nierolniczej wybudowano 100 proc. planowanej liczby mieszkań. Nie zostały natomiast uzyskane pełne efekty w budownictwie społecznym dla ludności rolniczej. Skorygowane zadania planowe zostały wykonane w 95,6 proc. co pod względem zakresu rzeczowego oznacza 4 mieszkania mniej od założen.

W ramach nakładów na uspołecznione budownictwo mieszkaniowe w miastach przekazano do użytku 960 mieszkań, realizując zadania planowe w 99,4 proc. Łącznie planowane nakłady in-

westycyjne na budownictwo uspołecznione w wysokości 281,5 mln złotych wykorzystano w kwocie 250,4 mln zł czyli w 88,9 proc.

Zaawansowanie stanów surowych pod efekty bieżącego roku jest zadowalające. Rozpoczęte w ubiegłym roku stany surowe obejmują ok. 90 proc. efektów planowanych na 1978 r.

Poważne zaległości powstały na budowie kotłowni dla Osiedla Warneńczyka i Osiedla Kazanów w Przemyslu oraz w realizacji budownictwa towarzyszącego. Nie zostały oddane do użytku przedszkola na Osiedlu XXX-lecia i przy ul. Romera w Przemyslu, jak również nie wykonano planowanych przerobów na obiektach żłobka i pawilonu handlowego na Osiedlu XXX-lecia w Przemyslu. Łączna wartość nie wykonanych robót budowlano-montażowych na wymienionych obiektach w Przemyslu wynosiła ponad 30 mln zł, natomiast planowane przeroby w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie zostały wykonane z nadwyżką.

Działki pod budownictwo jednorodzinne

Urząd Miasta w Przemyslu przygotowuje coraz więcej terenów pod budownictwo jednorodzinne, wiąże się to z rozwojem spółdzielczej formy budownictwa. 96 działek przygotowano na tzw. osiedlu Tatarskie, 30 na Wysokich Górach (okolicie cmentarza), 40 na Kazanowie, 36 przy ul. Bielskiego (zajęte przez spółdzielnię). Parcele na Kazanowie będą sprzedawane jeszcze w bieżącym roku. W 1979 roku Zarząd Gospodarki Terenami wydzielił 220 parcel na Winną Górę, przejmie je pod zabudowę Spółdzielnia Mieszkaniowa.

Działek więc nie brakuje i będzie ich jeszcze więcej, chętnych jednak nie tak wielu, ponieważ tereny są niezbrojone. Cóż z własnego domku, jeśli dojechać do niego trudno, nie ma wodociągu i kanalizacji! Ten problem będzie rozwiązywany stopniowo. Np. w br. miasto wybuduje kilkaset metrów drogi na Wysokich Górach i założy wodociąg.

PLACE BUDOWY

Przed paroma laty pojęcie „plac budowy” kojarzyło się natychmiast z „poślizgiem”, budownictwo mieszkaniowe — z usterkami, a kosztorys — z przekroczeniem. Obecnie panuje uzasadnione przekonanie o możliwości wznoszenia wielkich budowli w ciągu dwóch, trzech lat i sprostaną każde mu z inżynierskich zadań.

Sporo się działo w ostatnich latach na placu budowy. Każdy z budowlanych ma dziś do dyspozycji o połowę więcej koni mechanicznych i czterokrotnie więcej watów w narzędziach elektrycznych niż na początku lat siedemdziesiątych. Średni obiekt przemysłowy wznosi się w czasie trzech lat i trzech miesięcy — zatem prawie o rok krócej. Bo właśnie taka sprawność stawiania hut, kopalń i fabryk żywności umożliwia równoległość i równoczesność poprawiania warunków życia, zmianę skali pomnażania narodowego majątku.

Wiara we własne siły to wspaniała cecha społecznego charakteru, pozwalająca na podejmowanie tak wielkich zadań, jak właśnie te symbolizowane przez katowicką hutę, lubelski węgiel i belchatowskie centrum energetyczne. Nie po to przecież, by osłabiać to zaufanie ani zmieniać opinii o umiejętności inwestowania, ale dla umocnienia tych przekonań trzeba jednak dokonać krytycznego rozbioru sytuacji na placu budowy. Nie wszędzie bowiem sytuacja odpowiada wyobrażeniom i współczesnym normom sprawności inwestycyjnej. Są także całe setki obiektów budowanych opieszale, według dawnych wzorów, o cyklach znacznie przekraczających średnią krajową.

W roku ubiegłym zarejestro-

wano opóźnienia niemal na tysiącu placów budowy. Prawda, że na palcach można wśród nich policzyć te najważniejsze, ale takie opóźnienia komplikują wiele spraw. Oto przykład. Znane są związki między jakością inwestowania a handlem — tym krajowym i zagranicznym — a także budownictwem mieszkaniowym, które mogłoby mieć więcej materiałów i sprzętu, większe możliwości zbrojenia terenu i przygotowywania robót, gdyby budownictwo przemysłowe pracowało lepiej. Jednak szczególnego podkreślenia wymaga znaczenie sprawności na placu budowy dla manewru ekonomicznego, prowadzonego obecnie. Przecież jego istotą było zamierzone ustabilizowanie, a nawet niewielki spadek wydatków inwestycyjnych. A następnie — przesunięcie funduszy na branżę obsługującą rynek i eksport, na budownictwo mieszkaniowe z myślą o szybkim uzyskaniu materialnych, produkcyjnych efektów.

Tymczasem to przystopowanie tempa wydatków, uwzględniające interes każdego z obywateli i całego społeczeństwa, spotkało się z silną bezwładnością przyzwyczajenia. Niektórym wydawało się, że względne przyhamowanie wydatków — bo przecież każdego z roboczych dni inwestujemy dwa miliardy złotych, a z myślą o przyszłości otwiera się w pięciolecie pięćset nowych placów budowy — dotyczy wyłącznie innych. Gdyby uwzględnić inwestycyjne życzenia branż i województw, wówczas trzeba by otworzyć natychmiast ponad sześć tysięcy nowych placów budowy, wyłożyć trzysta miliardów złotych i całkowicie zablokować gospodarkę do ro-

ku 1981, przy dziesięćprocentowym tempie wzrostu wydatków. Oczywiście takie postępowanie jest po prostu niepotrzebne, gdyż rozsądek nakazuje wykorzystać najpierw to, co zbudowane, a po drugie — całkowicie nierealne. Każdy miliard zwyczajny wydatków powoduje zwiększenie funduszu plac o 400 milionów złotych, co w następstwie oznacza taki właśnie wzrost zapotrzebowania na towary i usługi — i to odpowiednio atrakcyjne. Tymczasem przemysł musi już przejść na kadrową samoobsługę, na kompletowanie obsady dla nowych obiektów — ze starych załóg.

Gdyby zsumować efekty niesprawności inwestycyjnej ze skutkami zadań dodatkowych miliardów, z praktykowanym dawniej przekraczaniem planów produkcji sprzętu inwestycyjnego (ok. 30 miliardów

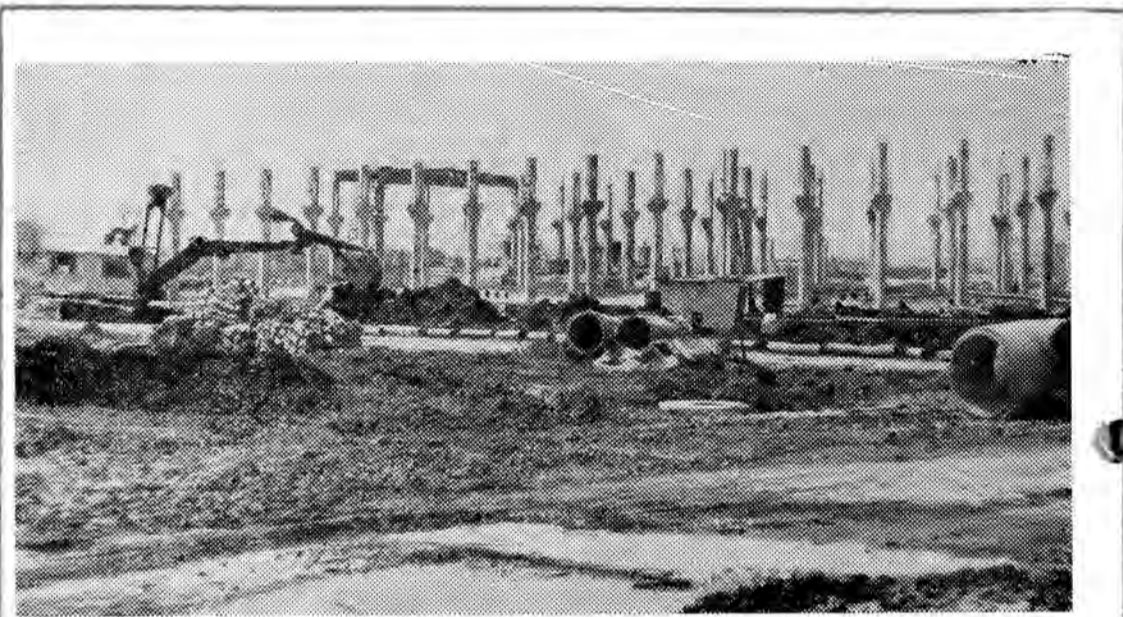
rocznie), nasza gospodarka znalazłaby się wówczas w prawdziwych tarapatach. Jak dotąd, udało się uniknąć prawdziwego niebezpieczeństwa, tyle tylko, że suma opóźnień, niedoszycowań, „zaczepienia o plan” (przeciętna tegorocznych nakładów na nowy plac budowy z listy odrzuconych postulatów wynosiła... 5 milionów złotych, zaledwie 2 proc. kosztów, co wskazuje na wręcz niepoważne inwestycje) spowoduje, jak można dziś przypuszczać, lekki, ułamkowy wzrost tegorocznych wydatków, zamiast takiegoż spadku.

Nasytanie naszej gospodarki wielkim funduszem, wymaga niebywałego skoncentrowania ludzi i sprzętu, precyzyjnego bilansowania dostaw materiałów i energii. Gdyby w tej napiętej sytuacji zezwolić na otwieranie nie planowanych inwestycji, wówczas chwalone

cele społeczne zostałyby rychło przesunięte na odległy termin realizacyjny, rozwodnione, rozmyte. A przecież cała strategia polega na połączeniu inwestowania i konsumpcji, to znaczy budowania w takim stylu, by jeszcze w ciągu pięciolecia nowe obiekty dawały produkt i towar, stal i przetwory mięsne. Naszej gospodarce potrzebna jest zatem najwyższa sprawność na placu budowy — i oddech dla rozładowania napięcia, dla zyskania dla społecznej konsumpcji efektów równie z budów dawniej rozpoczętych.

Nasza gospodarka ma dziś 25 000 punktów wzrostu. Na dwudziestu pięciu tysiącach placów rozstrzyga się standard życia — i miejsce Polski wśród innych w czasie najbliższym i w dalszej przyszłości.

M. BORSKI



Rośnie fabryka domów w Przemyślu. Jest to jeden z 25 000 placów budowy w kraju.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Adam Janusz Bień

STYPA

Przed domem ciotki odruchowo sięgnął do kieszeni, szukając klucza. Mieszkał tu tyle lat, prawie przez całe studia, więc nawyk pozostał. Drzwi otwierają kuzynki — Andzia i Wandzia. Pragną uśmiechnąć się na powitanie, ale zaraz dochodzą do wniosku, że w takim dniu uśmiechać się raczej nie wolno.

— Wszyscy już poszli — mówią smutnymi głosami. — A gości się zjechało co nie miara: ksiądz Obłąk jest z dwoma klerykami, Magryś czarna „Wołga” i Franek Prędkie skądś się znalazł...

— Wiecie, gdzie to się odbywa? — Andzia i Wandzia zgodnie przytakują. Prowadzą ich uliczką, biegnącą wśród szeregowych domków, skręcają drogę przez jakieś nie zabudowane pustkowia, idą obok nowych bloków wydeptaną ścieżką w stronę widniejącego już w oddali białego muru.

W cmentarnej kaplicy płoną świece, a głos księdza Obłąka wibruje wysoko pod sklepieniem. Trumna jest zamknięta, okryta wieńcami i wiązkami kwiatów. A więc nie zobaczy już ciotki i nie spojrzy na nią po raz ostatni...

— Ona nie chciała — szepcze mu do ucha Andzia albo Wandzia. — Przykazywała w szpi-

talu, żeby wieka nie podnosił. Napuchnięta jest...

Stara kobieta w chustce skłoniła ręką. Kogo ona przywołuje? Dopiero po chwili zorientował się, iż wzrok wszystkich skierował się na niego i na Pawła.

— Wieczne odpoczywanie... — intonuje ksiądz Obłąk, a tamta w chustce nachyla się do drugiej, też z wiejską ubraną.

— Widzicie go? To on, Kazek od Borowaków.

— Nie poznałabym — mówi do niej ta druga. — Urósł, a taki śpik był niedawno.

Kazik więcej nie już nie słyszy. Grudki ziemi rzucają na wieko trumny zagluszają słowa kobiet. Wypada mu płakać, wypada się modlić, ale Kazik ani jednego, ani drugiego nie potrafi. Traci zupełnie głowę, kiedy wypychają go przed kopczyk świeżo usypanej mogiły, aby podziękował tym, co oddali ciotce ostatnią przysługę i byli z nią do końca.

Czuje na twarzy ciekawe spojrzenia ludzi. Andzia i Wandzia przestały się wiercić. Magryś przytrzymał oczy i jakby się trochę przybliżył, żeby lepiej zapamiętać jego słowa. Kobięciny potwierzały szeroko gęby i tylko ksiądz Obłąk zachował metafizyczny spokój. Przywykły widać do tych ceremonii, patrzy nań z zawodo-

wą łagodnością, promieniującą z całej jego otyłej i sympatycznej postaci.

Kazik mówi o ciotce. Wspomina jej ciche pracowite życie. Mówi, że to nieuniknione i każdego spotka: taka podróż daleka, z której się nigdy nie wraca. Ciotka — wydawałoby się — wsiadła do pociągu, który odjechał... Ale jest tu wśród nas, bo pamięć o niej pozostanie.

Nie bardzo się to wystąpienie podobało kobiecie w chustce.

— O wieczności powinien teraz gadać, a nie o pociągach — mówi zgorzonna do sąsiadki. — Czego ich w tych szkołach uczą? Same głupoty. Na kolejarza go wykształcili, czy jak...

Po pogrzebie wrócili z powrotem do domu ciotki, ale stypa toczyła się niemrawo. Pewne ożywienie nastąpiło dopiero po wyjściu księdza Obłąka. Szybciej zaczęły krążyć kieliszki, a tempo żalobnej biesiadzie narzucił Franek Prędkie.

— No to zdrowie świętej pamięci nieboszczki! — rzekł ochoczo. Za późno się jednak połapał i ugryzł w język.

Andzia i Wandzia pisnęły jednocześnie, urażone takim brakiem delikatności, natomiast kobiecina w chustce stuknęła się znacząco palcem w czoło.

— Jakiś był głupi, Franus, takiś i pozostał. Niczegoś się w mieście nie nauczył, tylko schamiał do reszty.

— A bo nie każdego życie pięści — odparł Franek Prędkie. — Przyszedłem na stypę na czczo, trochę wypilem, to mi się i w głowie pokręciło. Zdrowie naszego dziedzica, chciałem powiedzieć... — Nachylił się przez stół i przepił do Kazika. — Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia...

Nikt go nie skarcił za ten

toast. Wszyscy ujęli swoje kieliszki i uśmiechnęli się mile do młodego Borowiaka. Milczący Magryś także się rozchmurzył.

— Jeśli zdrowie dziedzica, to i ja powinienem... — Pił przedtem niewiele, wymawiając się chorobą. — Twoje zdrowie, Kaziu!

Kobiecina w chustce nie wytrzymała, żeby nie wtrącić swoich trzech groszy i przygadała Magryśowi, do którego miała zadawnioną urazę.

— Pewnie, że powinniście. Sama pamiętam, jakieście dziedziczkę Szamotulowską parcelowali. Teraz ona, biedaczka, pomarańczami handluje.

— Czym? — zainteresował się Magryś.

— Przecież mówię, że pomarańczami. Pacuła, ten co przy tych małych samochodach robi, był w Italii na kursie i tam ją spotkał. Nie wierzyłam, ale on z nią gadał. Pytała, czy dworek Michałowski w Boleszycach jeszcze stoi...

— Niemożliwe — mruknął Magryś. — To jakieś bajeczki.

Rozmowa stawała się coraz głośniejsza i coraz rzadziej wymieniano imię nieboszczki... W ogólnym rozgardiaszu nikt nie zauważył, jak Kazik wymknął się cichaczem z pokoju. Drażniły go te rozmowy i gwar narastający z każdą chwilą. Chwiejnym nieco krokiem przeszedł do innego pomieszczenia i usiadł na starym fotelu ciotki, ustawionym tuż koło okna. Obserwował mały warzywnik, oddzielony od ruchliwej szosy zieloną siatką ogrodzenia; wpatrywał się uporczywie w zapadający zmrok, jakby ciotkę chciał tam zobaczyć. Samochody błyskały już światłami reflektorów. Z piskiem opon pędziły po śliskim asfalcie w stronę huty, której dym wydawał się w tej szarawce znacznie mniej czar-

ny. Ciotka często siadywała przy oknie. Jesienią, gdy miała sporo czasu, lubiła wyglądać na ulicę. Mówiła wtedy, że patrzy na to wszystko za oknem jak na swoje obejście. Każdy nowy blok tu pamiętała, każdy domek... „I swój, Kaziu, wystawiłam, własny. Długo, bo długo to trwało, ale mam. Teraz jestem już całkiem miastowatą”.

— Ludzie gadali, że do jakiejś huty pojechała nasza Antośka robić, a wille z balkonem se pobudowała... — zaskrzeczała w drugim pokoju kobiecina w chustce. — Bogactwo w mieście znalazła, tylko męża nie trafiła, ot co...

— Jednego miała...

— A bo to jednego, moja złoteńka, co wy... He! he! Świętą z niej robicie? Jakby po chrześcijańsku żyła i dzieci po niej zostały, to by młody Borowiak wszystkiego nie zagarnął.

Kazio ocknął się z zamyślenia. Podszedł do kredensu, na którym stała w drewnianej ozdobnej oprawce jego ślubna fotografia. Ujrzał wpatrzony w siebie oczy żony i jej ironiczny uśmiešek, przeczajony w kąciach warg. Lyknął solidnie z kieliszka, dołaj ponownie i wypił ze smakiem.

— Wkrótce będziemy spacerować po Plantach — mruknął sam do siebie. — Wernisaże w Pawilonie, kawusia u Michalika, dobre żarcie u Wierzyńki. Już mi nigdy nie powiem, że chłop ci życie zmarnował, drobnomieszczanko! — Pogroził żartobliwie żonie uśmiechającą się doń z fotografii, przysunął bliżej butelkę, po czym rozparł się wygodnie w ulubionym fotelu ciotki Antośki.

Fragment przygotowywanej do druku książki pt. „Piegiżymka do świętych miejsc”.

ODRODZENI

Piękny, słoneczny dzień. Powietrze pachnie skoszoną trawą. Gorący okres sianokosów. Jestem w Kaszycach, jednej z najczęściej doświadczonych podczas II wojny światowej miejscowości województwa przemyskiego. Zatrzymuję się, widząc przed murem budynkiem starszego mężczyzny. Czy był on może świadkiem tych dramatycznych zdarzeń, które rozegrały się w tej wiosce 7 marca 1943 roku?

To dziwne, że ten sędziwy gospodarz jakby oczekiwał na takie pytanie. Zaprasza do mieszkania i już na schodach rozpoczyna swą opowieść, mówiąc, że cud chyba jakiś ocalił mu życie.

— Było niedzielne popołudnie. Ludzie wychodzili właśnie z niezsporów...

◆ ☆ ◆

Wawrzyniec Polehojko ma 72 lata. Z tyłu, za tym nowym domem, w którym rozmawiamy, stoi jego stara, niezamieszkała już dziś chałupa. Zamieniono ją teraz na budynek gospodarczy, taki magazyn i kurnik jednocześnie. Nowy dom wybudował Zdzisław, syn Wawrzyńca, żonaty, ojciec dwojga dzieci.

— Robert, to znaczy mój wnuczek — mówi senior rodziny — skończył roczek. Chory coś dzisiaj, chyba z gardłem niedobrze. Syn chciał jechać na motorze, bo własny ma motor, po lekarza, ale gorączka już minęła...

Patrzy na wnuka z czułością i wtedy właśnie przypominam mu się ten wstrząsający epizod z Kasią Wielgosz, 12-letnią dziewczynką, której nazwisko znalazłem później na cmentarnej tablicy.

— Wszystkich moich sąsiadów, razem 136 osób, zabili, a ja stałem w progu, za zamkniętymi drzwiami i zaglądałem przez szparę, by dostrzec, co dzieje się na zewnątrz. Wtedy przybiegło to dziecko i płacze: „Sąsiad! Zastrzelili mamusię i ojca!” Chciałem ją zatrzymać, ale Kasia wyrwała się i w straszliwej rozpacz popędziła do swego domu. Bandyci usłyszeli jej krzyk, wrócili z powrotem i wtedy usłyszałem strzał. Zamordowali to dziecko...

Robert zasnął tymczasem na rękach matki, która przyniosła go do pokoju i ułożyła w łóżeczku. Zdzisław Polehojko powiedział wtedy, że znów bierze się do roboty, bo chce jak najszybciej skończyć ogrodzenie. Wprowadził planował swą działkę ogrodzić dopiero jesienią, ale przyspieszył termin, bo chce z tym zdążyć przed wielką uroczystością, jaka 25 czerwca odbędzie się w Kaszycach.

— Wie pan chyba, że nasza wieś otrzyma w tym dniu Order Krzyża Grunwaldu III klasy...

Zdzisław Polehojko pracuje w WPGKiM w Przemyślu, a jednocześnie gospodaruje na 3,5-hektarowym gospodarstwie. Podobnie jak większość mie-

szkańców wsi, jest chłopobotnikiem. Roboty mu nie brakuje i mówi, że czasu już nawet na sen nie starcza. A jeszcze do tego dochodzi teraz ta piłka nożna, mistrzostwa w Argentynie, które trzeba nocami oglądać. Ale to jest w gruncie rzeczy przyjemność, gdy po pracy można we własnym, przestronnym mieszkaniu, usiąść przed telewizorem i przeżywać wielkie sportowe emocje.

— Wielki postęp się dokonał w naszej wsi — mówi Wawrzyniec Polehojko. — Ostatnio to moi mieli takie zamartwienie, żeby zamontować antenę do II programu. A za mojej młodości, to szło się bosą do folwarku i jak chłop złotówkę przy kosie zarobił, to był szczęśliwy, że w ogóle jakąś płatną robotę dostał. Różne przeżyło się wtedy, ale wojna, to wszystko co najgorsze. Wtedy, w czasie tej pacyfikacji, o którą pan pytał, to oni wyszli od strony Zamiechowa. Z piętnastu ich było, a wszyscy nieprzebierani, jeden nawet garb miał sztuczny dla niepoznaki. Najsamprzód zastrzelili naszą nauczycielkę, a potem rozdzielili się na dwie grupy i weszli do wioski z dwóch stron. Szli za porządkiem, po wszystkich domach i zabijali kogo popadło — dzieci, kobiety, starców... To już mówiłem, że wtedy była niedziela, a ja zawsze w niedzielę szedłem do sąsiada. Wtedy było już u niego kilku mężczyzn, ale wychodzili akurat, aby wozy smarować i jechać na Helusz, do lasu po kłocce. Sąsiad gada do mnie: „Zostań, rozgość się”, ale ja wróciłem się do domu. A faszysty już szli, zaczęli strzelać, zrobiło się zamieszanie. Kobiety wolały mężów, płacz było słychać i jęki. W jednym mieszkaniu od razu dziewięć osób zastrzelili, w tym kilkoro dzieci. I szli tak od domu do domu, zbliżając się do mnie. Miałem zamknięte drzwi i chyba pomyśleli, że tutaj nie ma nikogo, bo omińmy naszą chałupę i poszli dalej, mordując wszystkich sąsiadów. To pewnie ze cztery godziny trwało, a potem nastąpiła cisza. Straszna cisza... I wtedy ktoś do mnie zapukał:

— Wawrzon, żyjesz?
— Żyje!
— U mnie wystrzelali wszystkich, matkę, ojca, dzieci...

◆ ◆ ◆

Wioska tętni pracą. Jedni wyjechali w pole, inni uwiązują się przy porządkowaniu własnych obelisków. Ktoś mówi, że „w Kaszycach to teraz ruch taki, jak w tartaku w Suchorowie”. To takie miejscowe powiedzenie, oznaczające gorączkową, wytężoną pracę. Każdy stara się, aby w dzień wielkiego święta jego domostwo prezentowało się jak najlepiej. W samym środku wioski spychacz wyrównuje teren, gdzie do niedawna jeszcze było bajoro. Teraz powstanie tu coś w rodzaju małego parku lub raczej placu rekreacyjnego, bo taka nazwa jest obecnie bardziej modna.

Spotykam naczelnika gminy w Orłach JANA NOWAKA. Mówi mi, że ta wieś jest właściwie wybudowana od nowa. Jeszcze 20 lat temu były tu przeważnie strzechy i wałęsały się chałupy. Teraz miejscowość zmieniła się nie do poznania. Prawie wszystkie budynki murowane, co raz powstają nowe, a niektóre z nich mają wygląd miejskich willi. Ci mieszkańcy Kaszyc, którzy kiedyś emigrowali stąd za ocean, za pracą i chlebem, nie poznaliby teraz swojej zacofanej dawniej, szarej wioski...

◆ ◆ ◆

Ze sklepu wychodzi płowłose dziecko, niosąc w ręce torebkę z cukierkami. „Jak się nazywasz, chłopczyku?” „Witek”. „Ile masz lat?” „Cztery”. „Dokąd idziesz?” „Do kolegów, będziemy się bawić i jeść cukierki...”

Wawrzyńcowi Polehojce, gdy opowiadał o dniu pacyfikacji, głos załamał się w momencie, gdy wspominał o dzieciach, zamordowanych w korytkach przez faszystowskich zbirów.

Witek idzie w kierunku dawnego folwarku, w którym teraz mieści się filia Spółdzielni Kółek Rolniczych. Pusto tu dziś i spokojnie. Jedenaście ciągników wyjechało w pola, do koszenia traw i oprysku buraków — informuje kierownik filii SKR JÓZEF SIARA. — Zapowiadają się dobre zbiory...

W tym roku kółko otrzymało nowego „Bizona”, mają ponadto 6 snopowięzatek, 3 kosiarki rotacyjne, 3 miocarnie... Oprócz Kaszyc obsługują jeszcze dwie wioski: Ciemiężowice i Olszynkę, świadcząc usługi dla indywidualnych rolników. Józef Siara twierdzi, że ogólny postęp to nie tylko mechanizacja. To także zmiany w świadomości rolników, którzy dawniej nie marzyli o takich udogodnieniach, a obecnie nie wyobrażają sobie pracy bez pomocy SKR.

Do rozmowy włącza się sekretarz POP w Kaszycach, przewodniczący GK FJN KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, który wrócił z gminy, gdzie załatwiał sprawy związane ze zbliżającą się uroczystością:

— To duży zaszczyt dla naszego społeczeństwa i nagroda za bohaterstwo w czasie okupacji i patriotyzm czasu pokoju. Ludzie są tu aktywni, wyróżniają się w pracach społecznych. Tym sposobem wybudowali drogi, a także wiejski dom kultury. Rozwija się produkcja towarowa, odstawiamy coraz więcej zboża, tuczniaków, powstają gospodarstwa specjalistyczne, buduje się nowe chlewnie...

◆ ◆ ◆

Na kaszyckim cmentarzu góruje jedna mogiła, z monumentalnym krzyżem i polskim orłem. Ktoś położył dziś na niej czerwone jak krew maki i biało-czerwone goździki. Na dwóch potężnych tablicach, pod napisem:

„W dniu 7 marca 1943 roku okupant hitlerowski dokonał straszliwego morderstwa na ludności Kaszyc” — widnieje długi rząd nazwisk. Wśród nich dwadzieścia razy powtarza się nazwisko WIELGOSZÓW. Najmłodsza Zosia miała wtedy 2 lata, Stefania liczyła 43, a najstarszy Andrzej — 64 lata. Widzę osiem nazwisk LORENOWICZÓW siedem GRABOWSKICH. Sa wśród nich dorośli wówczas ludzie, są też jednoroczne nawet dzieci. Ciepły czerwony wiatr porusza oceniającymi mogiłę drzewami, które jakby płaczą...

Na drodze dojazdowej do cmentarza trwają prace przy układaniu asfaltu. Robotnicy śpieszą się, korzystając z dobrej pogody. Droga musi być gotowa przed 25 czerwca.

◆ ◆ ◆

W centrum Kaszyc stoi wiejski dom kultury, największy we wsi budynek, wzniesiony w czynie społecznym. Zajeżdża właśnie autobus, z którego wysiadają uczestnicy wyieczki. Są to pracownicy Zakładu Poprawczego w Przemyślu-Lipowicy. Dyrektor MARIAN POSIADAŁA informuje, że na wniosek Rady Zakładowej i POP postanowili zwiedzić miejsca pamięci narodowej. Rozpoczynają od Kaszyc. Ich przewodnikiem jest JÓZEF MENDZELA, dyrektor miejscowej szkoły. Pokazuje płaskorzeźbę, znajdującą się na ścianie budynku. Symbolizuje ona jeden z najbardziej przejmujących epizodów kaszyckiej tragedii. W tym miejscu przechodziła w dniu pacyfikacji matka, niosąc na rękach jedno dziecko i prowadząc obok drugie. Niemiecy bandyci podeszli do niej, brutalnie wyrwali małaństwa i w obecności oszalałej z rozpaczy kobiety — zastrzelili. Ją także spotkał ten sam los...

— Kto przechodzi koło tego budynku — mówi przewodnik — wspomni tamten ponury, mroczny dzień 1943 roku. A warto wiedzieć, że Kaszycę słynęły z patriotyzmu i miłości ojczyzny. Tu właśnie znajdował się punkt spotkań partyzantów, podejmujących bohaterские akcje zbrojne. Ta wieś, z narażeniem życia, zapatrywała Przemyśl w żywność. Swoją głęboką patriotyzm mieszkańcy przypłacili życiem.

W domu kultury, który na 25 czerwca także przybierze odświętny wygląd, koncentruje się amatorski ruch artystyczny. Odbывают się tu imprezy, w których wstępują w większości własne zespoły, przeważnie młodzieżowe i dziecięce. Jest tu zespół męzyczny, są kółka zainteresowań. W budynku mieszczą się także biblioteka, klub „Ruchu”, poczta, dwa sklepy i remiza straży pożarnej.

◆ ◆ ◆

Wiejską drogą idzie kobieta. Jedno dziecko niesie na rękach, drugie prowadzi obok. Kilkuletni chłopczyk śmieje się i coś z zapalem opowiada. Młodsza od niego dziewczynka tuli się do matki, która całuje jej jasne kręcone włosy. Przechodzą obok płaskorzeźby, wmurowanej w ścianę domu kultury...

Tymczasem we wsi ruch coraz większy — dojeżdżający do miasta wracają z pracy autobusami, śpiesząc na obiad, aby zdążyć jeszcze do robót polowych. Przejżdżając obok domu Zdzisława Polehojki widzę przygotowane już do zamontowania ogrodzenie. Jego ojciec, senior rodu, unosi rękę, kiwając mi na pożegnanie...

Kaszycy, 8 czerwca 1978 r.



Fot. TZ

MORDERCA I GWAŁCICIEL OCZEKUJE NA WYROK

11 maja ub. roku jeden z pracowników „Mery-Polnej”, udając się rano ok. godz. 5.45 do swego zakładu, dokonał makabrycznego odkrycia. Chcąc skrócić sobie drogę do miejsca pracy, szedł wzdłuż torów kolejowych i nagle — w okolicach ulicy Przemysłowej — zauważył nagą kobietę, nie dającą znaków życia. Natychmiast zawiadomił o tym strażnika z „Polnej”, który niezwłocznie zatelefonował do Komendy Miejskiej MO w Przemyslu, informując o znalezieniu zwłok.

Już wstępne oględziny wykazały, że kobieta została zamordowana, a zbrodni dokonano na tle seksualnym. Wskazywały na to charakterystyczne dla tego rodzaju przestępstwa obrażenia. W sprawie tej wszczęto śledztwo, które doprowadziło do szybkiego ujęcia sprawcy. Ostatnio Prokuratura Wojewódzka w Przemyslu skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia.

Franciszka C. mieszkała samotnie. Była to stara i zaniedbana kobieta, utrzymująca się z renty oraz wykonywania prac porządkowych u różnych osób. Nie gardziła napojami wyskokowymi.

W dniu 10 maja przebywała u znajomych, gdzie wypijała kilka kieliszków wódki, mimo że wcześniej także spożywała alkohol. Około godz. 23 opuściła mieszkanie przyjaciół, a ponieważ była mocno zamoczona, doprowadził ją syn gospodarzy, który jednak nie doprowadził jej do samego domu, lecz pozostawił w znacznej od niego odległości.

Gdy szła już samotnie, spotkała nieznanego mężczyznę i nawiązała z nim rozmowę. On objął ją wtedy i zaczął prowadzić w kierunku torów kolejowych. Tuż niespodziewanie rzucił się na kobietę, przewrócił ją, a gdy próbowała krzyknąć — zaczął bić po głowie i dusić. Następnie rozebrał swą ofiarę do naga i usiłował zgwałcić, zachowując się w sposób wyjątkowo brutalny i perwersyjny. Na skutek własnej niedyspozycji zamierzonego celu nie osiągnął, pozostawił więc pobita, nieprzytomną i nie bacząc na jej krytyczny stan — oddalił się z miejsca zbrodni.

Stanisław Zieleniecki, mężczyzna 30-letni, przyjechał do Przemysła z województwa wrocławskiego, 1 maja 1977 roku. W tym dniu odwiedził swych krewnych, spędził u nich noc, a nazajutrz udał się do Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Przemyslu, gdzie został zatrudniony jako pracownik fizyczny przy rozładunku wagonów kolejowych. Praca ta miała charakter dorywczy, była płatna w systemie akordowym. Nie mając gdzie zamieszkać, upatrzył sobie stary bunkier nad Sanem, w którym spędzał noce.

10 maja, około godziny 14, Zieleniecki rozpoczął pracę, podczas której wspólnie z innymi robotnikami wypił butelkę wina. Później, po zakończonym rozładunku, już bez towarzystwa, opróżnił jeszcze dwie butelki.

Samotną libację zakończył późno w nocy i ruszył w kierunku swego „mieszkania”. Po drodze spotkał właśnie ową nietrzeźwą kobietę w podeszłym wieku, na której postanowił dokonać gwałtu...

Następnego dnia — za wykonaną przy rozładunku wagonów pracę — Zieleniecki otrzymał wynagrodzenie w kwocie 1 000 zł. Za pieniądze te kupił — buty na drewnianych spódach, koszulę oraz pół litra wódki. W nowe odzienie przebrał się w bramie jakiejś kamiczki i wieczorem udał się do rodzinnej miejscowości w pobliskiej wsi. Nazajutrz ponownie powrócił do Przemysła, gdzie wstąpił do sklepu GS przy ul. Szczepanowskiej — i korzystając z chwilowej nieuwagi personelu — ukradł spodnie wartości 400 złotych. Jedną ze sprzedawczyń wybiegła natychmiast za złodziejem i odebrała mu skradziony towar. Zdarzenie spostrzegli pełniący służbę funkcjonariusze MO, którzy schwytanego na gorącym uczynku Stanisława Zielenieckiego doprowadzili na komendę.

Podejrzany osobnikiem — nie tylko ze względu na kradzież spodni — zainteresowano się ze szczególną dokładnością — starając się przede wszystkim spraw-

dzić, co robił on krytycznej nocy z 10 na 11 maja. W wyniku energicznego i niezwykle starannie przeprowadzonego śledztwa ustalono, że Stanisław Zieleniecki jest zabójcą Franciszki C.

Morderca był już czterokrotnie karany sadownie, głównie za kradzież. Prowadził on niestabilizowany tryb życia, nadużywał alkoholu. Pijaństwo było przyczyną rozwiązania jego związku małżeńskiego, który trwał zresztą zaledwie dwa miesiące. Stale zmieniał miejsca zamieszkania, przebywał w otoczeniu osób z marginesu społecznego, uchodził za człowieka niebezpiecznego. Nikt jednak do tej pory nie wiedział, że jest on także sprawcą dwóch innych jeszcze ciężkich przestępstw, do których — w chwili szczerości — przyznał się podczas śledztwa w sprawie zabójstwa Franciszki C.

W listopadzie 1976 roku Stanisław Zieleniecki wyszedł z zakładu karnego, po odbyciu kolejnej kary pozbawienia wolności i podjął pracę w składzie węgla w Jeleniej Górze. Pewnego dnia, w późnych godzinach wieczornych, przechodził obok domu, w którym wspólnie z mężem zamieszkiwała Kazimiera L. Była to kobieta w podeszłym wieku i Zieleniecki wcześniej już zorientował się, że spija ona sama w swoim pokoju. Dostrzegł nie zamknięte okno i wszedł przez nie do mieszkania, a następnie położył się obok śpiącej. Jedną ręką zatkał jej usta, drugą zaś zaczął dusić za szyję. Czynił to w zamiarze zgwałcenia kobiety. W tym momencie wszedł do pokoju mąż i wówczas bandyta uciekł tą samą drogą, którą dostał się do mieszkania.

Jego tupet nie miał jednak granic. Następnego dnia zgłosił się do męża swej ofiary, z żądaniem... zwrotu portfela, który zgubił podczas szamotaniny z Kazimierą L. W obawie przed zemstą zuchwałego przestępcy

małżonkowie nie zgłosili organom ścigania o zniszczonym zdarzeniu.

W kwietniu 1977 roku Stanisław Zieleniecki przebywał u swojej matki w Gosińcu. W nocy z 18 na 19 kwietnia, będąc pod wpływem alkoholu, wracał pieszo ze Strzelina. W pewnej chwili spostrzegł, że w mieszkaniu znanej mu sędziwej, niedoleżnej i chorej Eudokii G. świeci się światło. Zapukał do drzwi, zakrywając twarz kurtką. Gdy kobieta otworzyła — rzucił się na nią, zaczął ją rozbiierać, chcąc dokonać gwałtu. Ofiara próbowała wyrwać się napastnikowi, ale wobec znacznej przewagi fizycznej Zielenieckiego — próba uwolnienia się nie dała rezultatu.

Następnie rozbawiony bandyta zabrał starowinę, znalezione na jednej z półek szafy, 680 złotych.

Następnego dnia ofiarę bestialskiej napaści odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Przyczyną śmierci były przewlekłe zmiany chorobowe w postaci miażdżycy naczyń tętniczych, ale nie ulega wątpliwości, że odniesione obrażenia przyspieszyły zgon.

Przesłuchany w charakterze podejrzanego Stanisław Zieleniecki przyznał się do dwóch opisanych tu gwałtów oraz do kradzieży spodni. Odnośnie morderstwa Franciszki C. składał różne zeznania: początkowo przyznał się do winy (potwierdzał to nawet podczas wizji lokalnej), później zaś zaprzeczał przedstawionym mu zarzutom.

Oskarżony poddany został wielomiesięcznym obserwacjom lekarskim. Biegli psychiatrzy stwierdzili, że występują u niego zaburzenia struktury osobowości, które jednak „nie nosiły ani nie ograniczały w stopniu znacznym zdolności rozeznania znaczenia zarzucanych czynów i pokierowania swoim postępowaniem”.

Wkrótce rozprawa.

(jm)



Piłkarze klasy „M” zakończyli rozgrywki

◆ POLNA LICZY NA... PZPN
◆ JKS NA 6 MIEJSCU

Piłkarze klasy międzywojewódzkiej zakończyli rozgrywki. W ostatnim meczu Polna wygrała na własnym boisku z MZKS Jasło, lecz mimo to znalazła się wśród czterech drużyn, które opuszczają klasę „M”, ponieważ Tarnovia pokonała JKS 3:1 (1:0). „Metalowcy”, chociaż zdobyli 2 punkty, zaprezentowali znów bardzo mierne umiejętności. Nasza drużyna liczy jednak na to, że... PZPN przyzna jej dwa punkty, które uratują ją przed spadkiem. Sytuacja jest następująca: w meczu Polnej z Karpatai, w drużynie z Krosna wystąpił ponoć zawodnik nie uprawniony do udziału w spotkaniu. W związku z tym złożono protest i gdyby został on rozstrzygnięty po myśli przemysłań — otrzymaliby oni 2 punkty i tym samym wyprzedzili Tarnovię, która opuściłaby — w miejsce Polnej — klasę „M”.

Bez względu jednak na werdykt PZPN, należy stwierdzić, że minionym sezonie „metalowcy” całkowicie zawiedli i ich degradacja byłaby tylko zwykłą konsekwencją postawy, jaką prezentowali na boisku.

Komentarz na temat sezonu 1977 — 1978 zamieścimy w następnym numerze.

Na tydzień przed zakończeniem rozgrywek w klasie okręgowej Czujaw zapewnił już sobie tytuł mistrzowski, remisując z Głowienką 0:0 (Stal Sanok przegrała z rezerwą Mielec 0:3).

W pozostałych meczach uzyskano wyniki: Budowlani Radymno — Stal Łańcut 3:2 (2:2), Pogon Lubaczów — Polonia 0:1 (0:0), Polna II — Walter 1:3 (0:1).



Panie do towarzystwa

Opólnie rzecz biorąc — sytuacja w kraju podupada. Profesjonalistki składają to na karb rozluźnienia obyczajów i ja im wierzę, bo jest to psychologia z ulicy, a nie z uniwersytetu. Powiadają mianowicie, że dawniej mężczyźni musieli stosować wiele zabiegów, aby cel osiągnąć, dziś zaś nie ma z tym większych problemów. Więc komu chce się dopłacać do interesu, który może mieć za darmo? Chyba konieserom wyłącznie...

Na terenie, z którego w większości spisuję opowieści do tej rubryki, sytuacja we wspomnianym dziedzinie jest gorzej niż zła. „Panie do towarzystwa” rekrutują się ze świata przestępczego w większości, są paskudnie zaniedbane i jeśli w ogóle prosperują, to nie chcielibym znać także tych, z których one żyją. Chociaż zdarzają się wyjątki...

Weronika C., z metryki lat 43, z wyglądu dziesięć więcej, jest alkoholliczką bez wątplenia. Zawód uprawia wyłącznie po pijanemu, a poza tym z pijanymi. Ma koleżankę, młodszą od siebie o lat

równo dwadzieścia, nazywaną „jędrną Zośką”. Przymiotnik przed imieniem dużo właściwie mówi, ale nie jest to całkowicie zgodne z prawdą, bo tę Zośkę widziałem w sądzie. Obie damy działają wyłącznie w spelunkach rzędu trzeciej kategorii w dół. Interesują je faceci około pięćdziesiątki, którzy dawno już przestali wierzyć w swój urok osobisty i czują się jako tako wyłącznie wtedy, gdy mają w miarę pełne portfele. Są to w gruncie rzeczy osobnicy o większej wyobraźni niż rzeczywistych możliwościach, ale warto dodać, że w tym gronie zdarzają się mężczyźni, których nikt nie posądziłby nawet o zadawanie się z takim marginesem. Przykładowo można tu wymienić magistra Waldemara F., przybyłego w nasz region z chęci odwiedzenia rodziny.

Po skończonej wizycie ów mężczyzna zapowiedział, że wraca do domu, bo żona oczekuje go niecierpliwie, pożegnał się czule, nie chciał być odprowadzany na dworzec i wyszedł w pośpiechu,

aby zdążyć na ostatni pociąg. Miał jednak sporo czasu, więc postanowił znieczulić się na wszelkie niedomagania świadczonych poprzez PKP usług. W tym celu wstąpił do najbliższej restauracji i zamówił śledzika oraz żytnią.

Klient został potraktowany solidnie, śledzika dano mu na czystym talerzu, a chleb i sztucze ułożono na papierowej serwetce. Na pytanie kelnerki, czy podać coś do popicia — Waldemar F. zamówił sok pomarańczowy, którego oczywiście nie było, ale zamawianie tego płynu zrobiło na kelnerce dobre wrażenie. Do tego stopnia, że podając mu później oranżadę o smaku rosolu ze śniętej ryby — uprzedziła, aby tego raczej nie pił, gdyż właśnie wysiadła lodówka, a ten napój daje się wypić wyłącznie w temperaturze gwarantującej pozabawienie go jakichkolwiek „walorów” smakowych.

Nic zatem dziwnego, że ten F. został od razu dostrzeżony przez co trzeźwiejszych gości tej knajpy, w tym także przez wymienione na wstępie kokietki. Orzekły od razu, że jest to dobry materiał i trzeba mu umilić resztę wieczoru. Na wabia poszła ta młodszą, czyli Zofia S.

— Czy można się przysiąc? — zapytała, gdy Waldemar F. odpił już trzeci kieliszek.
— Proszę — odparł nieco zaskoczony. — Pani tutejsza?

— Skądże — odrzekła. — Ja jestem turystka i mam za

chwilę pociąg. Przyszedł coś zjeść tylko, ale tu jest tak strasznie, że wołę przysiąc się do pana, bo pan robi wrażenie przyjeźdnego i wydaje mi się, że trafił pan tu przypadkiem, jak ja zresztą.

— Zgadza się — potwierdził magister F. i zaczął żuć śledzika.

W ten sposób zawarł znajomość...

Pociąg, na który śpieszył Waldemar F. dawno już odjechał, on zaś nadal siedział w knajpie i był już na ty z Zofią S., gdy dosiadła się Weronika C., która po spożyciu kilku kieliszków wyjaśniła, że ma w tej miejscowości mieszkanie i chętnie widzi w nim taką romantyczną parę.

— To żona zapewne? — pytała z niewinną miną, wskazując na „jędrną Zośkę”.

— Lepiej niż żona — cieszył się pan Waldek i gładko zdobył, gdzie popadło.
— To chodźcie, dzieci, do mnie — zachęcała ta starsza. Tu nie jest odpowiednie miejsce dla tak inteligentnego towarzystwa...

Gdy Waldemar F. wchodził do mieszkania Weroniki C. był już tak wlosy, że nie raził go przeokropny brud i bałagan. Zawahał się dopiero wtedy, gdy między dwoma damami wybuchł gwałtowny spór finansowy. Otoż ta star-

sza żądała, aby klient zapłacił z góry za mieszkanie, za usługi oraz pośrednictwo. Młodsza zaś uważała, że co najmniej trzy czwarte honorarium jej się należy, bo w końcu Weronika jadła i piła za pieniądze przez nią zdobytego magistra, a ponadto ona jeszcze (czyli Zośka) będzie solidnie pracować na drugiej zmianie, bo Waldemar wygląda na dość przytomnego niestety, więc „niech Weronika będzie szczęśliwa, że w ogóle coś jej kapnie z tego interesu”.

I z tej przyczyny obie zaczęły się wodzić za tby, a magister przetrzeźwiał wtedy na tyle, że postanowił czym prędzej zmienić lokal i wracać do żony. Wtedy właśnie nadjechała milicja, zwabiona krzykami o tak późnej porze. Nim funkcjonariusze weszli do mieszkania, bardziej doświadczona Weronika C. zdążyła wyjąć Waldemarowi F. portfel, który ukryła między garnkami w kuchennym kredensie.

Portfel znalazł bez trudu, ale magister F. prosił następnego dnia milicję tylko o to, aby sprawę puścić w niepamięć, gdyż sam się bardzo dziwi — patrząc na swe wczorajsze partnerki — że one wydały mu się takie sympatyczne.

Zapomniał widocznie, że wczoraj to on pił, a dziś już wytrzeźwiał niestety...

JAN M.

Wyróżnienia dla działaczy koszykówki

Chwile satysfakcji przeżyli niedawno działacze Okręgowego Związku Koszykówki Wojewódzkiej Federacji Sportu w Przemysłu, którym podczas finału Pucharu Polski w koszykówce mężczyzn, rozegranego w Przemysłu, wręczono odznaki PZKosz. Janusz Bluj otrzymał złotą honorową odznakę PZKosz, a Mieczysław Nyczek, Jerzy Mauthe, Wiktoria Kryłowska, Henryk Hemerling, Leopold Jójczuk, Cezary Aftowicz i Zbigniew Błażkowski — srebrne. Warto zaznaczyć, że wyróżnieni oraz pozostali działacze OZKosz waleń przyczynili się do starannego przygotowania finałowego turnieju. Zawodnicy, trenerzy i opiekunowie drużyn oraz sędziowie skierowali pod ich adresem wiele ciepłych słów.

Zapaśnicy USA i Rumunii zmierzają się z Żurawianką

21 bm. o godz. 16.30 w hali WOSiR młodsi zapaśnicy „Żurawianki” rozegrają mecz z reprezentacją juniorów Stanów Zjednoczonych, przebywającą na tournée w Polsce. Dwa dni później (23 bm. o godz. 17) nasi zawodnicy zmierzają się z zespołem IASI Nicolina (Rumunia). (W)

Ogłoszenia drobne

- SPRZEDAM warszawę górnozaworową po remoncie (silnik po szlifie, na II szlif posiadacz toki, łożyska i panewki, zapasowe błotniki oraz prog). Seńków, Przemysł, Sobieskiego 5 (boczna 3 Maja). G-103/1.
- NAPRAWIAM maszyny biurowe. Przemysł, Krasieńskiego 8. G-104/1.
- ZAMIENIE w Przemysłu 3 pokoje w starym budownictwie na M-4 w nowym. Warunki do omówienia. Dzwonić: Przemysł, do godz. 16, telefon 32-18. G-103/1.
- ZAMIENIE słoneczne M-4 spółdzielcze w Katowicach na podobne w Przemysłu. Oferty: Grzegorzycykwie, Katowice, Łączna 3/30. G-104/1.
- INSTYTUCJA wynajmie pilnie mieszkanie 2- lub 3-pokojowe z kuchnią w Przemysłu. Telefon: Przemysł 34-28, od 8 do 15. G-106/1.
- WYDZIAŁ ZAOCZNY II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W PRZEMYSŁU, ul. Marchewskiego 14 ogłasza wpisy do klasy I. Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo w poniedziałki od 17 do 18. G-97/1.
- GRAZYNA KARNAŚ zgubiła bilet miesięczny PKS wraz z legitymacją szkolną, wydana przez ZSZ nr 2 w Przemysłu. G-105/1.

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK KÓLEK ROLNICZYCH w PRZEMYSŁU

z/s w Jarosławiu, ul. Swierczewskiego 25

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu osobowego marki „Żiguli” combi, nr silnika 1263851, nr podwozia 96610, zużycie 50 proc., cena wywoławcza 92 000 zł.

Przetarg odbędzie się 26 czerwca 1978 r. o godzinie 10 w sali narad pokój nr 93, II piętro. W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w kasie WZKR najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-2802/1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PRZEMYSŁU

informuje, że na podstawie zarządzenia

nr 49/77 ministra handlu wewnętrznego i usług z 29 listopada 1977 r.

PRZEKAŻE DO PROWADZENIA

w formie agencji sklepy branz:

- tekstylnej
- obuwniczej
- dziewiarsko-galanteryjnej
- pasmanteryjnej

w Przemysłu, Jarosławiu i Przeworsku.

Informacji w sprawie warunków przekazania udzielają codziennie w godz. od 8—15

- ◆ Dział Ekonomiczno-Finansowy WPHW w Przemysłu przy ul. Czarnieckiego nr 2, tel. 21-95 w odniesieniu do sklepów zlokalizowanych na terenie Przemysłu
- ◆ Oddział WPHW w Jarosławiu przy ul. Poniatowskiego 39, tel. 2851 w odniesieniu do sklepów zlokalizowanych na terenie Jarosławia i Przeworska. K-2822/2

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA DLA PRACUJĄCYCH ZAKŁAD ENERGETYCZNY W ZAMOŚCIU (22-400 Zamość, ul. Koźmiana 1)

OGŁASZA

ZAPISY DO KLAS PIERWSZYCH NA ROK SZKOLNY 1978/79 w zawodzie ELEKTROMONTER — KIEROWCA

Szkoła przyjmuje bez egzaminu wstępnego kandydatów w wieku od 15 do 17 lat wykazujących się dobrym stanem zdrowia.

Nauka trwa 3 lata.

Warunkiem przyjęcia jest złożenie:

- podania
- życiorysu
- 2 zdjęć
- karty zdrowia i wyników badań lekarskich,
- ostatniego świadectwa szkolnego
- opinii ze szkoły podstawowej
- zaświadczenia o stanie majątkowym oraz zaświadczenia o zarobkach rodziców
- zaświadczenia o ilości osób pozostających na utrzymaniu rodziców lub opiekunów.

Rodzice i kandydaci podpisują umowę o naukę z zakładem pracy.

Uczniom w okresie nauki przysługują wynagrodzenie. Uczniom, którzy właściwie wykonują obowiązki przyznawane są nagrody kwartalne, natomiast znajdującym się w trudnych warunkach materialnych udziela się bezzwrotne zapomogi pieniężne dwa razy w roku.

Uczniom klasy drugiej i trzeciej przysługują nagrody z funduszu zakładowego (tzw. 13 pensja).

Uczniom zapewnia się:

- bezpłatne porady lekarskie
- odzież ochronną i mundury szkolne
- świadczenia socjalno-bytowe (obozy młodzieżowe i wycieczki w czasie ferii szkolnych)
- udział w spartakiadach okręgowych i centralnych.

Mogą ponadto za częściową odpłatnością korzystać ze stołówki zakładowej.

Szkoła nie prowadzi internatu, ale istnieje możliwość załatwienia stancji.

Ze względu na teren działalności zakładu prawo pierwszeństwa mają kandydaci z rejonów: Chełm, Włodawa, Krasnostaw, Biłgoraj, Hrubieszów, Tomaszów, Jarosław, Przemysł, Przeworsk.

Absolwenci szkoły uzyskują kwalifikacje w zawodzie elektromonter—kierowca, otrzymują prawo jazdy II i III kategorii, mają pierwszeństwo zatrudnienia w rejonach energetycznych na terenie działania ZE, mogą kontynuować naukę w 3-letnim Technikum Energetycznym ME i EA w Radomiu oraz innych szkołach średnich Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

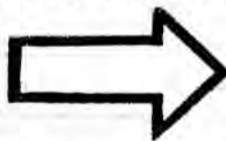
Komplet wymaganych dokumentów należy składać bezpośrednio w szkole do końca sierpnia br.

K-3

ZESPÓŁ SZKÓŁ ROLNICZYCH WYDZIAŁ ZAOCZNY W PRZEMYSŁU

OGŁASZA

WPISY NA ROK SZKOLNY 1978/79 (semestr jesienny)



- ◆ 3-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego
- ◆ 3-letniego Technikum Wieczorowego Zaocznego
- ◆ 3-letniego Technikum Ogrodniczego Zaocznego
- ◆ Zasadniczej Szkoły Rolniczej Zaoczej

O przyjęciu do 3-letniego Technikum Rolniczego Zaocznego i Wieczorowego oraz do 3-letniego Technikum Ogrodniczego Zaocznego mogą się ubiegać absolwenci zasadniczych szkół o kierunkach rolniczych.

Absolwenci przysposobienia rolniczego oraz mistrzowie i robotnicy wykwalifikowani w specjalnościach rolniczych przyjmowani są na (półroczny) SEMESTR WSTĘPNY, którego ukończenie daje prawo wstępu do Technikum Zaocznego i Wieczorowego.

Do Zasadniczej Szkoły Rolniczej Zaoczej przyjmowani są kandydaci, którzy ukończyli 18 lat życia posiadają ukończoną szkołę podstawową i pracują zawodowo w rolnictwie.

Absolwenci liceum ogólnokształcącego pracujący w gospodarstwach lub instytucjach rolniczych mogą być przyjęci do Technikum Rolniczego Zaocznego celem uzupełnienia kwalifikacji zawodowych. Obowiązują tylko przedmioty zawodowe.

Przy zapisie kandydaci składają:

1. Podanie
2. Życiorys
3. Świadectwo szkolne (oryginał lub odpis notarialny)
4. Zaświadczenie lekarskie
5. Zaświadczenie — skierowanie z zakładu pracy lub Urzędu Gminy
6. 2 fotografie

Termin nadsyłania podań upływa z dniem 20 sierpnia 1978 r. Egzamin wstępny nie obowiązuje.

Bliższych informacji w sprawie warunków nauki i zapisów udziela Kancelaria Wydziału Zaocznego przy Zespole Szkół Rolniczych w Przemysłu, tel. 39-48.

K-1

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PRZEMYSŁU

INFORMUJE PT KLIENTÓW

że zgłoszenia przedpłat na zestawy kombinowane „RENA” „BIESZCZADY” i „NIDA” na III kwartał 1978 r. przyjmowane będą w dniu 26 czerwca br. w Przemysłu, ul. Czarnieckiego 2 (II piętro, w kasie przedsiębiorstwa) od godz. 7.30; w Jarosławiu, Rynek 9 (sklep meblowy), od godz. 9.

Ilość zestawów ograniczona.

K-1

ZYCIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNI-CZEJ „PRASA — KSIAZKA — RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” 35-059 Rzeszów ul. Marchewskiego 19 tel. 320-11. REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III piętro). Telefony: redakcji naczelny 43-84 sekretariat i pokój dziennikarzy 22-06. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumerate przyjmują: Oddział Rejonowy RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Przemysłu, plac Dąbrowszczaków 4, tel. 33-31 oraz w Rzeszowie ul. Asnyka 1, tel. 328-81. Terminy: do 28 listopada na cały nadchodzący rok natomiast prenumerate miesięczna kwartalna i półroczna płatnie można do dnia 10 każdego miesiąca (wylatek stanowią grudzień), poprzedzającego ten okres. Prenumerate ze zleceniem wysyłki za granicę kosztuje o 50 proc. więcej od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Pras i Wydawnictwa w Warszawie, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-11 w terminach obowiązu-jących prenumeratorów krajowych. OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 35-21b, ul. Marszałkowska 1, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń nie odpowiada. MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA! DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny 35 43863/3851.



„ALBATROS” — tak nazywa się zespół nowoczesnego tańca działający przy klubie Zakładów Płyt Piłśniowych.

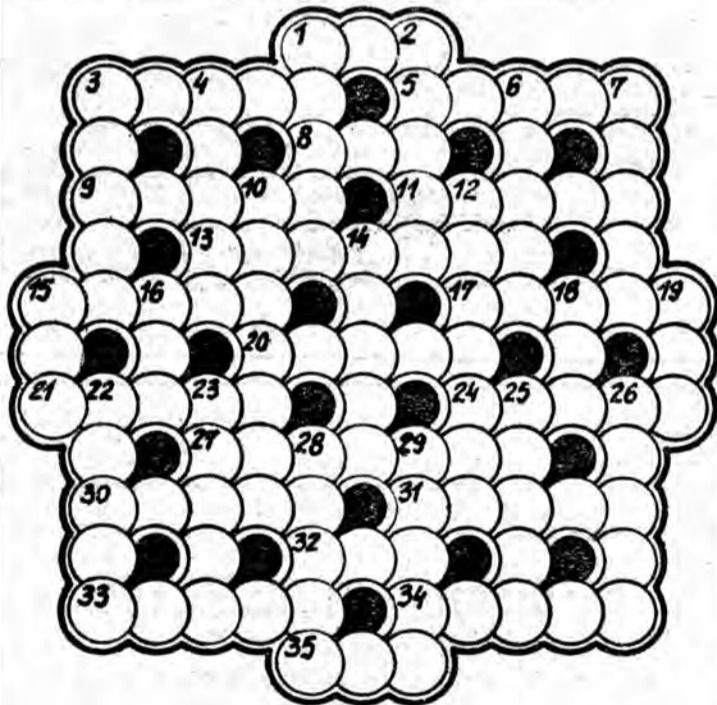
Fot. TZ

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) owad, 3) stanowisko wystawowe, 5) podpułkownik francuski (1831—1891), konstruktor karabinu magazynkowego, 8) sprzęt sportowy, 9) marionetka, 11) termin z tresury psów, 13) miesiąc postu muzułmańskiego, 15) formacja piłkarska, 17) polski działacz ludowy, marszałek sejmu w latach 1922—1928, 20) porozumienie, 21) machina oblężnicza do burzenia murów obronnych, 24) szczyt w Tatrach Wysokich, 27) zwarta grupa kolarzy, 30) naturalny ciek wodny, 31) jezioro w ZSRR, 32) gramocząsteczka, 33) „filmowy” pierwiastek chemiczny, 34) krzew wyższych partii Bieszczad, 35) sztuka w języku martwym.

Pionowo: 1) inaczej sekta, 2) burmistrz hiszpański, 3) okulary, 4) kłamra budowlana, 6) narzędzie rolnicze, 7) półkulista piłeczka do gry w kometkę, 10) materiał wybuchowy znajdujący się w pocisku, 12) kwit kasowy, 14) wyspy koralowe, 15) łączy metale, 16) roślina warzywna, 18) dźwięk, 19) odgłos bólu, 22) jedna z restauracji w Przemyslu, 23) punkt przeciwległy zenitowi, 25) dodatek, załącznik do umowy, 26) konkuruje z bistro, 28) żarłacz śledziowy, 29) grób kopulowy na planie kola (tolos).

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



ROZWIĄZANIE ROZETY Z N-RU 20 (550):

Prawoskośnie: kornik, silnik, portal, nansuk, torana, Bolton, parkan, karter, tarnik, Pomona, porter.

Lewoskośnie: korona, sorter, pilnik, nornik, Tantal, borsuk, polana, karton, kankan, Tartar, parter, pomnik.

Nagrodę autorską otrzymuje: **TAWŁO** z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Tymoteusz Warzybok, Mirosława Chmura i Krystyna Romanowska — wszyscy z Przemysła.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI SZYFRU Z N-RU 21 (551):

Znaczenie wyrazów: zajac, ciecz, zapis, miara, Adams, Indal, onyks, marsz.

Hasło: „Najlepszymi doradcami są zmarszczki”.

Nagrodę autorską otrzymuje: **TAWŁO** z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Beata Makaryk z Dynowa, Jerzy Górski z Radymna i Alicja Sołtys z Przemysła.

TROCHE TO NIE TAK!

Na kolorowych kartkach pocztowych Przemysła, (wydawca KAW), są nieścisłości informacyjne, co oczywiście umniejsza ich wartość. Wszystkich nie widziałem, ale kupiłem widok na pl. Karola Marksa, który znajduje się ponoć na Zasanu. Na innej pocztówce — Rynek określa się nazwą pl. Wielkiego Proletariatu, choć MRN podjęła już dawno uchwałę o zmianie nazwy.

Cerkiewki na Zasanu, wybudowanej w 1936 roku, w której mieści się WAP, dodano lat i uznano za XIX-wieczny zabytek. Przemysł ma dosyć rzeczywistych zabytków, nie ma więc potrzeby naciągać i tworzyć nowe.



O ESPERANCIE
PRZED ŚWIATOWYM
KONGRESEM
W WARNIE

HENRYK GAŚSIOROWSKI,
kierownik Klubu „Metalowice”
w Przemyslu, wielki orędownik
tego międzynarodowego języka:

— Esperantom pasjonuję się od przeszło dwudziestu lat. Język ten pozwolił zadzierzgnąć przyjacielskie kontakty między Przemysłem i węgierskim miastem Eger. Od kilku lat młodzieżowe grupy esperantystów spędzają lato na Węgrzech i odwrotnie — Węgrzy przyjeżdżają do nas. Esperanto bowiem zbliża narody.

90 lat temu był na świecie tylko jeden esperantysta — twórca tego uniwersalnego języka dr Ludwik Zamenhof. Dziś, wedle szacunkowych danych esperanto zna już około 16 mln ludzi. Albert Einstein powiedział krótko a mądrze: „Esperanto, to jedyna szansa na wyjście z chaosu językowego na świecie”.

W dniach od 29 lipca do 5 sierpnia br., odbywać się będzie w Warnie 63 Światowy Kongres Esperantystów. Przyjedzie nań kilka tysięcy osób z 90 krajów. Z Przemysła wybiera się kilkuosobowa grupka, która z powodzeniem może być większa.

Proponuję bowiem młodzieży szkół średnich udział w 7-dniowym kursie esperanta, organizowanym od 7 lipca w Klubie „Metalowice”. Oczywiście nie stoi na przeszkodzie, by na naukę poświęcić trochę więcej czasu, np. dwa tygodnie po dwie godziny dziennie. Gwarantuję przyswojenie w tym okresie około tysiąca słów i całej, nieskomplikowanej gramatyki, co w zupełności wystarczy „aby człowiek zrozumiał człowieka”, jak brzmiał tytuł audycji telewizyjnej o esperancie nadanej 3 czerwca br.

Myślę, że przynajmniej część tych młodych ludzi mogłaby sobie pozwolić na wyjazd do Warny, a przy okazji zwiedzić też Eger. Atrakcyjne wakacje mogą być zachętą do nauki.

KONKURS

HISTORIA WOJSKA POLSKIEGO

ORGANIZATORZY:
ŚRODOWISKO SYNÓW PUŁKU oraz KOMISJA WSPÓŁPRACY z MŁODZIEŻĄ działające przy ZW ZBoWiD, ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI PZU, WOJEWÓDZKI SZTAB WOJSKOWY, KLUB OFICERÓW REZERWY przy WOJEWÓDZKIM SZPITALU ZESPÓŁNYM i redakcja „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do młodzieży, którą — w okresie obchodów 60-lecia odzyskania niepodległości i 35 rocznicy powstania LWP — pragniemy zainteresować dziejami oręża polskiego.

Zestawy pytań konkursowych publikujemy co dwa tygodnie. Na autorów prawidłowych odpowiedzi każdorazowo czekają do rozlosowania 3 nagrody-niespodzianki.

Zakończenie konkursu nastąpi we wrześniu br. W październiku natomiast planuje się spotkanie wszystkich nagrodzonych (impreza będzie bardzo atrakcyjna).

♦ ♦ ♦

IV ZESTAW PYTAŃ

a). W marcu 1944 r. zakończyło się formowanie 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Związku Radzieckim. W jego skład wchodziły trzy dywizje piechoty. Proszę podać pełne ich nazwy.

b). W lipcu 1945 r. utworzona została Marynarka Wojenna. Jej załóżek stanowiły 24 okręty przekazane Polsce przez Związek Radziecki. Jakże to były okręty?

c). W latach wojny wśród żołnierzy polskich bardzo popularną była gazeta I Armii WP. Jaką nosiła nazwę?

d). We wrześniu 1939 r. w obronie ojczyzny walczył cały naród. Wzorem patrioty stał się długoletni więzień sanacji, który wydosławszy się z więzienia w Rawiczu — poległ na przedpolach Warszawy, pod Ożarowem. Jak brzmi jego imię i nazwisko?

Odpowiedzi — Na KARTACH POCZTOWYCH — nadsyłać należy do redakcji „Życia” (Przemysł, ul. Waryńskiego 15) w nieprzekraczalnym terminie do 1 lipca 1978 r.

Za prawidłowe odpowiedzi na pytania poprzedniego zestawu, w wyniku losowania, nagrody otrzymają:

Ryszard Sztur (aparatury fotograficznej), Janusz Cholewka (płyta długogrająca oraz książka) i Franciszek Wiktor (materac turystyczny — wszyscy z Przemysła).

Nagrody do odebrania w sekretariacie redakcji.

Zbigniew Uchnast

Z PRZYMRUŻENIEM OKA

Był niepokieszony. Zawałił mu się cel jego życia — zamek na lodzie.

*

Pieniądz otwiera wszystkie drzwi, ale niektóre z nich, po wejściu — zamykają się na długie lata.

*

Był przyjacielem wszystkich kobiet. Dlatego został kawalerem.

*

Pływać po suchym lądzie też najwygodniej — z prądem.



— Jak się pani tu podoba?
— Zależy od ilości dewiz moich adoratorów.



Zapytaj go, która godzina!

Rys. E. Kmiecik

10 metrów za miastem

Ostatnio ekipa drogowców remontowała ulicę Herburtów, która jeszcze trochę, a stałaby się nieprzejezdna. Roboty przerwano dokładnie na granicy miasta, choć do końca odcinka drogi pełnej głębokich dziur pozostało tylko kilkadziesiąt metrów. Nie pomogły prośby mieszkańców Pikulic i przedstawicieli gminy.

— Na granicy Przemysła kończy się świat, dalej to już nie my! Nieważne, że autobusom Oddziału Komunikacji Miejskiej będą nadal pękać resory.